Nr. 27. Lwów dnia 4. Października 1883. **Rok VI.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE.



Joannes III Rex Poloniae, Fulmen Poloniae, Lumen Europae, Horror Orientis.

Zmiana lokalu.

Biuro redakcji, administracji i ekspedycji „Dziennika dla Wszystkich“ i „Gazety dla Wszystkich“ przeniesione zostało na ulicę Łyczakowską l. 10.

Od Redakcji.

Czyniąc zadość bardzo licznym życzeniom naszych czytelników, jak również niechcąc być krępowani ustawą prasową ze względu na program pisma, wzmocniwszy siły redakcyjne i administracyjne, z przyjemnością przychodzi nam zawiadomić naszych abonentów, że od października r. b. „Dziennik dla Wszystkich“ wraz z „Gazetą dla Wszystkich“ wychodzić będą na przemian *w każdy czwartek*. Przytem „Dziennik dla Wszystkich“ będzie zawsze illustrowany portretem, zaś „Gazeta dla Wszystkich“ nie zawsze będzie illustrowaną, lecz od czasu do czasu zamieszczane w niej będą *ryciny humorystyczne, rodzajowe i polityczne*.

Numera niniejsze „Dziennika dla Wszystkich“, które przeważnie poświęciliśmy uroczystościom jubileuszowym, zakończają serję — następne numera wychodzić już będą podług powyższego programu.

Pomimo tych zmian korzystnych dla abonentów, prenumeratę pozostawiamy tę samą, a mianowicie na „Dziennik dla Wszystkich“ i „Gazetę dla Wszystkich“ razem taką tylko, jaka była tylko dla „Dziennika dla Wszystkich“.

W końcu nadmieniamy, że każdemu, który zaprenumeruje „Dziennik dla Wszystkich“ i „Gazetę dla Wszystkich“ *na pół roku*, Przez kwartał bieżący, t. j. od października do dnia 31. grudnia b. r. powyższe pisma przesełać się będą **bezpłatnie**, a nadesłana prenumerata półroczna liczyć się będzie od dnia 1. stycznia 1884. roku.

Prenumeratę z prowincji najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi: **do Administracji Dziennika dla Wszystkich, we Lwowie, ulica Łyczakowska l. 10.**

Uroczystości jubileuszowe.

Pisma codzienne. zanotowały ze wszelkimi szczegółami wszystkie momenta wielkiej narodowej uroczystości, której główne ognisko skoncentrowawszy się w Krakowie, rozsełało promienie miłości i otuchy w lepszą przyszłość do wszystkich najoddaleńszych stron całej ziemi polskiej i ruskiej. Nie naszem jest zadaniem powtarzać te szczegóły — poczytujemy sobie jednak za obowiązek podnieść tę okoliczność, że w Galicji, gdzie nam wolno swobodnie mówić i uczucia nasze narodowe manifestować, nie było najdrobniejszej mieściny, któraby według środków i sił, nie uczciła wielkiej pamiątki obrony chrześcijaństwa zwycięskim mieczem bohaterskiego króla polskiego Jana III...

Dwuchsetny jubileusz odsieczy Wiednia, poprzedziła w Krakowie uroczystość kościelno-narodowa, koronacji Matki Boskiej na Piaskach, w kościele OO. Karmelitów. Na ten obchód zjechało się do Krakowa kilkadziesiąt tysięcy ludu polskiego, ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Przybyli też na uroczystość biskupi ruskiego i ormiańskiego obrządku, oraz jenerał Karmelitów z Rzymu. Procesje odbyte z powodu tej uroczystości, należą do najpiękniejszych i najmajestatyczniejszych, jakie kiedykolwiek Kraków przy obrzędach religijnych widział.

Uroczystości jubileuszu odsieczy Wiednia, odbyły się w Krakowie na tle ludowem, co uważamy, szczególniej też w obecnem naszem położeniu politycznem, za myśl niezmiernie szczęśliwą i pełną doniosłych i dodatnich owoców. Nadewszystko też podnieść należy tę okoliczność, że lud rusiński w tych uroczystościach brał żywy i gorący udział, a mowy wygłoszone przez rusińskich chłopów na uroczystościach w Krakowie, aczkolwiek proste i pozbawione krasomówczych arabesków, posiadały dla nas niemale polityczne znaczenie i stwierdziły tę niezbitą prawdę, że kto nad ludem pracuje uczciwie, ten go będzie miał prędzej, czy później za sobą.

Uroczystość odsieczy Wiednia w Krakowie, pomijając przepyszną illuminację, transparenta, bramy tryumfalne, odsłonięcie pomników i rzeźb, najrozmaitszego rodzaju dekoracje, multum mów, wypowiedzianych przez inteligencję powołaną i niepowołaną, odznaczyła się przedewszystkiem przepysznym pochodem po ulicach Krakowa, w ktorym banderje krakowskie piesze i konne najsilniejsze wywoływały wrażenie.

Lwów, z powodu, że w Krakowie wzniół się główny ołtarz jubileuszowych uroczystości, musiał poprzestać na skromnym obchodzie. Więc nabożeństwa w kościołach i synagogach, żałobne i dziękczynne, przy udziale władz rządowych i autonomicznych, pochód z katedry przed dom niegdyś Sobieskiego w rynku, z mową czytaną przez prezydenta miasta, następnie pochód na zamek, gdzie odsłonięto pamiątkowy kamień pogromu tatarów przez Sobieskiego pod Lwowem i wieczorem wspaniała illuminacja, która się jedynie da porównać z oświetleniem miasta, gdy przed trzema laty monarcha w jego murach gościł. Dnia poprzedzającego właściwą uroczystość, t. j. d. 11 września, pan Tatomir miał w sali ratuszowej prelekcję o odsieczy Wiednia, prelekcję opracowaną bardzo gruntownie i pełną ciekawych szczegółów — wieczorem zaś tego samego dnia, miało miejsce przedstawienie galowe w teatrze, gdzie dawano sztukę Rapackiego, p. t. „Odsiecz Wiednia. Krytyczna ocena tej nowej sztuki, znajduje się pod właściwą rubryką w niniejszym numerze, równie, jak i o produkcjach muzycznych z powodu uroczystości skomponowanych i wykonanych, znajdą czytelnicy recenzję na właściwem miejscu.

Kończąc tę naszą ogólną wzmiankę o uroczystościach jubileuszowych, zamieszczamy osobny, obszerniejszy artykuł w tym numerze o *Janie III. i odsieczy Wiednia*, a o 25-letnim jubileuszu Jana Matejki, którego portret zamieszczamy w osobnym numerze, podajemy oddzielny artykuł.

Król Jan III. Sobieski.

Wszystkie czasopisma zapełnione są szczegółami o królu Janie III. o odsieczy wiedeńskiej i o niezliczonych uroczystościach.

Trudno więc co nowego powiedzieć, ale też i zamilczeć niepodobna tego, co porusza cały naród polski i poważną część ludów chrześciańskich. Czytelnicy „Dziennika dla Wszystkich“ może będą łaskawi zadowolnić się krótkiem streszczeniem życia wiekopomnego wodza i monarchy polskiego i poglądem na ową epokę, do której postaramy się dodać niektóre własne spostrzeżenia.

Jan Sobieski urodził się w r. 1624 na zamku oleskim. Ojciec, Jakób Sobieski ożeniony z Teofilą Daniłłowiczówną, wówczas wojewoda bełzki i ruski, później kasztelan krakowski. był jednym z najmożniejszych równie, jak i najzacniejszych i najświatlejszych panów Rzeczypospolitej; umarł w roku 1646.

Wychowanie Jana i starszego o rok jeden brata Marka było nader staranne i praktyczne. Gdy przeszli pierwsze kursa na akademji krakowskiej, wysłał ich ojciec do Francji, by na dworze tamtejszym poznać wielki świat i nabyć ogłady dworskiej. Z Paryża udali się do Włoch, a ztamtąd przyłączywszy się pod obcem nazwiskiem do poselstwa polskiego, popłynęli do Turcji. Tutaj Jan Sobieski razem z bratem odbył najważniejsze swoje studja, bo poznał kraj, obyczaje i mowę narodu, z którym niemal całe życie później walczyć musiał.

Roku 1648 nastąpił zgon króla Władysława IV. w chwili strasznego buntu Chmielnickiego w przymierzu z Tatarami krymskimi.

Młodzi Sobiescy pospieszyli bezwłocznie do kraju zagrożonego niezmiernem niebezpieczeństwem, a matka powitała ich słowy starożytnych bohaterek: „Nie uznałabym was za synów, gdybyście kiedykolwiek powrócili do domu, jak owi rycerze Piławieccy“.

Brat zmarłego króla, Jan Kazimierz Waza, wybrany królem, wstrzymał pochód Chmielnickiego. Młodzi Sobiescy stanęli od razu w pierwszym szeregu obrońców ojczyzny i zebrawszy liczne hufce walczyli z chlubą przy oblężeniu Zbaraża.

W bitwie pod Beresteczkiem, która może w historji świata równej niema, a to z powodu, że trwała dni ośm i że, walczyło konnych trzykroć-stotysięcy, bracia Sobiescy ze

swojem rycerstwem odznaczali się wszędzie. Wiadomo, że w tej bitwie król Jan Kaźmierz na czele stutysięcznej armji polskiej zniósł hordy kozackie i tatarskie trzykroć liczniejsze.

Gdy w kilka miesięcy później przyszedł pokój z kozakami, Marek Sobieski pojechał dobrowolnie, jako zakładnik do ich obozu.

Niespełna w rok później znowu się szczęście zmieniło i pod Batohem zniósł Chmielnicki do szczętu dziesięciotysięczne wojsko polskie. W tej bitwie zginął Marek Sobieski, któremu brat, obłożnie chory, pierwszy raz nie towarzyszył.

Niedługo potem, Jan Sobieski podążył do Krymu, jako zakładnik Rzeczypospolitej, a tak jak turków, tak i tatarów poznał gruntownie w ich własnym kraju, co przeważnie wpłynęło na jego późniejsze działanie wojenne przeciwko tym wrogom Polski i chrześciaństwa.

W ciężkich owych dla Rzeczypospolitej czasach, Jan Sobieski brał udział w wojnach przeciwko szwedom, moskalom, turkom, tatarom i kozakom. Po uśmierzonej wojnie domowej wzniecone i wywołanej przez Lubomirskiego, otrzymał Sobieski marszałkowstwo koronne, a po śmierci Stefana Czarneckiego, buławę hetmańską. Od tego czasu genjusz wojenny Sobieskiego przybiera rozmiary stawiające go na równi z pierwszorzędnymi wojownikami świata. Przez lata, hetman wojuje prawie własnymi środkami, zastawiając nawet klejnoty rodzinne i zapożyczając się u ormian lwowskich i u miast pruskich. Bitwy pod Szarogrodem, a szczególnie pod Podhajcami r. 1667. gdzie mając około 8000 wojska przeciwko dwudziestokroć silniejszemu nieprzyjacielowi, ubił 20.000 wrogów i zmusił ich do układów, były już dostateczne, do wyjednaniu mu wiekopomnej sławy.

Tegoż roku po zrzeczeniu się korony przez króla Jana Kaźmierza, wybrany został królem Michał Korybut Wiśniowiecki. Krótkie panowanie tego króla równie zacnego, jak słabego, było pasmem nieszczęść Rzeczypospolitej i tylko niezwyciężony miecz hetmana Jana Sobieskiego ochronił wtenczas Polskę od nieuchronnego upadku. Najazd sułtana Mahometa na czele 300.000 armji tureckiej, do której się łączyły niezliczone tłumy kozaków i tatarów, był silniejszym i groźniejszym, jak oblężenie Wiednia kilkanaście lat później. Wstrzymuje je chwilowo Sobieski zwycięztwem pod Kałuszem, gdzie wycina w pień 15.000 nieprzyjaciela i niezliczonemi mniejszemi zwycięztwami. Rzeczpospolita zasłonięta chwilowo przed burzą mogła przyjść trochę do sił i dzielny hetman był wstanie zebrać 30.000 wojska koronnego i 8.000 litwinów. Dzięki niesforności szlachty nie można było więcej zebrać, ale Sobieski i z tą garstką pobił ogromną armję nieprzyjacielską pod Chocimem (1673) zmuszając takową do ucieczki i zabierając cały obóz turecki, 120 armat i 66 sztandarów. Porównując zwycięztwo to z odsieczą Wiednia, to było ono trudniejszem.

Król Michał już nie żył, a nareszcie sejm elekcyjny zebrany w kwietniu 1674 roku pod Warszawą, wybrał królem Sobieskiego. Pamiętne są słowa wojewody ruskiego Jabłonowskiego: „Jeżeli nam wolno jeszcze wybierać króla, komuż to winniśmy? Polacy! wspomnijcie na zwycięztwo pod Słobodyszczami, Podhajcami, Kałuszem i Chocimem? Niech żyje Jan III.“

Nowy król prowadził dalej dzieło wielkiego hetmana, bo nieprzyjaciel z nowemi ogromnemi wojskami nadciągał. Nowe laury okryły skroń Sobieskiego, a obrona na czele 13.000 wojska oblężonego przez 200.000 wroga przez dni dwadzieścia, należy do cudów historji wojennej. Niemógł niestety oczyścić całego kraju z wrogów i postawić go na takiej stopie potęgi, na jakiej sobie życzył, bo rozhukane możnowładztwo panów i niesforność szlachty stawały mu zawsze na zawadzie. a słabość dla żony swojej, która była złym duchem równie narodu, jak własnej rodziny, nie mało się przyczyniły do udaremnienia zamysłów króla. Mylą się historycy zagraniczni, jeżeli odsiecz Wiednia stawiają jako najwyższy czyn wojenny króla Jana III. Był on tylko najgłośniejszym. Niektórzy najnowsi pisarze chcąc się przypodobać pamięci księcia Lotaryńskiego, starają się temuż nadać pierwszorzędną rolę w odsieczy Wiednia. Książę ten był wprawdzie niepospolitym wojownikiem, ale z Sobieskim równać go nie można, bo ten i bez brania udziału w odsieczy był największym wodzem swego czasu. Skromny i zacny Lotaryńczyk nie bardzo by się cieszył z fałszowania faktów historycznych na swoją chwałę. Mylą się i ci, którzy sądzą po sile większej wojsk cesarskich i niemieckich w porównaniu z polskiemi. Wojska, bowiem, pierwsze, albo jeszcze całkiem tego strasznego wroga nie widziały, z którym się mieli spotkać, albo ustępując mu ciągle, nie spełną szli otuchą. Trzeba przytem i na to zwrócić uwagę, że w wojsku Sobieskiego 16.000 rycerstwa polskiego, każden rycerz miał co najmniej jednego zbrojnego giermka, co by już wyrównywało liczbę walczących pod Wiedniem niemców i polaków. A co najgłówniejszą rzeczą, że wojsko to w ciągłych walkach z turkami wprawne i zahartowane, w licznych zwycięztwach nad turkami tym ostatnim było straszne.

Król Jan III. w bojach szcześliwy, ale w rządach kraju i w rodzinie mniej fortunny, skołatany wieczną opozycją panów i szlachty, panował i wojował jeszcze lat dziesięć po odsieczy Wiednia i umarł 1696 r. w 72 roku życia. Od tego czasu zaczyna się szybki upadek Polski. W sto lat po śmierci króla-bohatera nie było już znaku tej potężnej Rzeczypospolitej, która przez wieki stała na straży wiary chrześciańskiej i cywilizacji europejskiej.

Kronika krajowa.

Pan Kaczkowski, który przed paru laty otworzył szkołę muzyczną we Lwowie i na rok bieżący szkolny ogłosił kurs muzyczny. Szkołę muzyczną p. Kaczkowskiego możemy gorąco polecić wszystkim miłośnikom muzyki i zapewnić zarazem, że oprócz doskonałej metody, którą się pan Kaczkowski przy wykładzie posługuje, uczący się spotykają zamiłowanego w swoim fachu i kochającego muzykę profesora, co naturalnie, korzystnie oddziaływać musi na postęp w nauce. Pan Kaczkowski złożył chlubnie państwowe egzamina muzyczne, a talent jego uznany i oceniony został przez najkompetentniejsze sfery muzyczne.

Za inicjatywą grona kupców i przemysłowców miasta Lwowa podana została do prezydium izby handlowej i przemysłowej prośba o uczynienie odpowiednich kroków, do zaprowadzenia tak zwanych *county courty* na wzór angielski, a które już od lat wielu przyjęte są w Niemczech i Francji. — Idzie tutaj o postępowanie tanie i prędkie w wykonywaniu drobiazgowych egzekucyj w obec dłużników, niepoczuwających się do wypełnienia zobowiązań względem dającego kredyt. Wiadomo aż nadto, że przy obecnej procedurze sądowej i egzekucyjnej, szczególnie w sprawach kredytowych, nieprzenoszących wartości stu złr., obie strony są zmęczone, a zwykle kredyt dający, woli dać wszystkiemu spokój i stracić swoją należytość, jak tracić czas i mieć wydatki, co nieraz o wiele więcej wynosi, jak cała z mozołem i nieprzyjemnościami wywalczona kwota.

Czytamy te podpisy z serdecznym zadowoleniem. Swiadczą one nietylko o praktycznym rozumie naszych kupców, ale są razem świadectwem poczucia obywatelskiego. Niewątpimy, że izba handlowa i przemysłowa pod obecnym umiejętnem i uczciwem kierownictwem poprze te sprawiedliwe i pożyteczne żądania w sejmie i radzie państwa, gdzie też z pewnością uwzględnione zostaną.

Idzie tutaj nie o zysk tych pierwszorzędnych firm, których podpisy figurują na podaniu, bo dla nich kwestja ta może się nazwać bagatelną, ale o ułatwienie życia już tak trudnego najdrobniejszym kupcom i przemysłowcom, którzy często bardzo przez lekkomyślną niesumienność dłużników wpadają w ostateczną nędzę.

Podanie to jest pięknym objawem rozbudzonego ducha obywateli Lwowa. — Szczęść Boże!

Pan Kisielka znany i powszechnie szanowany obywatel w naszem mieście — obchodził w tym czasie srebrne wesele. Bardzo słusznie „Dziennik Polski“ wyraził się, że robi o tem wzmiankę nie dla tego, że p. Kisielka jest bogaty, lecz dla tego, że jest dobroczynny. My podnosząc skwapliwie uczciwą wzmiankę „Dziennika Polskiego“, z całą przyjemnością na tem miejscu wyrażamy publiczne uznanie i cześć dla obywatela, który jest tak pięknym przykładem pracy i miłosierdzia dla możnych szczęśliwców tego padołu płaczu i zgrzytania zębami...

W przyszłych numerach, postaramy się obszerniej pomówić o obradującym sejmie— do tej chwili, gdy to piszemy, jak dla pisma nie codziennego, sesje sejmowe nie dają jeszcze odpowiedniego materjału.

Trzy wspaniałe wielkie rauty odbyły się w tym czasie: jeden u pana marszałka, dwa u p. namiestnika. Ten ostatni przewyższył wszelkie oczekiwania. Około 500. osób zebrało się w apartamentach pana namiestnika, podejmowani z całą gościnnością przez dostojnego gospodarza i jego małżonkę. Najpiękniejszą toaletą jaśniały pani Alfredowa hrabina Potocka, hrabina Tyszkiewiczowa i córka państwa namiestnikowstwa.

Z miasta otrzymujemy taką korespondencję:

Lwów, ulica Berka liczba jedenaście— cóż to za rudera jedno piętrowa — okna bez kształtu tu i owdzie powybijane — ani śladu drzwi od głównych sieni, (kurytarza) mur popękany, niegdyś otynkowany, a dziś tylko ślad tego został, cegła licha wpierw użyta do zbudowania tego domku, dziś sterczy prawie wszędzie; powiedziałbyś, że ząb długiego czasu to zniszczył, przeciwnie, ten domek nie jest tak stary, bo przed kilkunastu laty zbudowany przez jakiegoś spekulanta z najgorszego materjału. Dostawszy się do brudnych, krótkich, ciemnych i wązkich sieni, widzisz tu gatunek lichych niby schodów prowadzących na tak zwane pierwsze piętro; dalej, tuż przy schodach drugie liche drzwi już cię zawiodą na podwórko — czyż to podwórko?... Niech Bóg broni. Śmiecia na tem podwórku co niemiara, lokatorowie składający się z olbrzymiej liczby, wszystkie śmiecia i pomyje zlewają po tem całem podwórzu — od wychodków, które egzystują bez wszelkich drzwi, ścieki uformowały sobie bagno w środku podwórza, tak, że obcemu pobyt kilka minut zagraża rozchorowaniem się — ucieka się ztamtąd czem prędzej w stronę ulicy, byle się wydostać. W tej samej kamieniczce znajduje się szynk, który że jest w kącie tej ulicy od czasu do czasu bywa odwiedzanym przez ludzi sprawiających stypy pogrzebowe, a po największej części i ludzi weselnych.

Otóż, przed kilkunastoma dniami po południu zajechał do tegoż szynku orszak weselny przedmieszczan, z muzyką na czele. Żydek w takich okazjach nadzwyczaj gościnny, w jednej chwili wraz ze swoją połowicą uprzątnęli izbę, muzyka zarzępoliła ochoczego kozaka i kołomyjkę, dalejże w pląsy drużbowie, drużki, starościanki, starzy i młodzi... Bawiono się ochoczo do dość późna; pan drużba młody, zwinny, tancerz zawołany upatrzył sobie również dobrą tancerkę młodą czarnobrewę i piękną mężatkę, której na krok nie odstępywał, ona również okazywała mu dość życzliwości—co zauważył od dłuższego czasu czuły i nadzwyczaj zazdrosny małżonek. Niewiele myśląc, dość gburowatemi słowy chciał usunąć nadobnego amanta żony, lecz pan drużba nie da się tak łatwo odstraszyć, słowo po słowie, wszczęła się najprzód kłótnia, później wesele podzieliło się na dwie partje, jedni wzięli stronę drużby, drudzy czułego małżonka i nuż do walki... Walka to była straszna, chwytano za kije, kamienie, kto czem mógł bił na śmierć i życie swego przeciwnika. Już północ dawno minęła, bójka trwała zawzięcie, sąsiedzi z okolicznych domów pobudzeni okropnymi krzykami, posłali do pobliskiej filji policyjnej o pomoc. Goście weselni z podwójną wściekłością rzucili się na siebie... Co tu krwi upłynęło... jak się straszno pokaleczyli, to się nie da opisać... Wschodzące słońce zastało obie strony zwalczone, bohaterowie leżeli pod parkanami z roztrzaskanymi łbami, pokaleczonemi rękami i nogami, z obdartemi szatami — dopiero ze sąsiednich domów i kamienic niesiono pobitym jaką taką pomoc...

Rzeczywiście, ulica Berka nie jest tak zbyt długą, a jednak w nocy przedstawia się strasznie... Ciemno, co krok spotykasz twarze nie wzbudzające najmniejszego zaufania, twarze te widać kryją się przed blaskiem słonecznym i tylko ze swych nor wychodzą wtedy, gdy zmrok swym płaszczem okryje ziemię; wtedy oni są w swoim żywiole na uliczce nie odwiedzanej przez żadną straż bezpieczeństwa.

Z miasta otrzymujemy pismo następujące:

„Gwar, krzyk, pełno ludzi biegnących i mijających się nawzajem, na wąziutkim i zdezelowanym trotuarze przy ulicy słonecznej — ludzie ci przeważnie należą do kasty tak zwanych: tragarzy, handelesów, handlarek roznoszących w nieckach i zachrypłym głosem monotonnie wołających: „heise bobes, heise — tu i ówdzie znów żydek stojący z wózkiem zaprasza krzykiem przeraźliwym do kupowania nadpsutych gruszek i śliwek „po dwa, po trzy!“ wrzeszczy w niebo głosy bezustannie, weźmy do tego, od czasu do czasu silny wiatr unoszący na swych skrzydłach kłęby prochu, z śmiecią nigdy niezamiatanej ulicy, a będziemy mieli śliczne rzeczy... Tuż o kilkadziesiąt kroków skręca się na lewo, lecz jaki tytuł nadać temu wązkiemu przesmykowi, bo ulicą trudno to nazwać chyba dlatego tylko, że na narożnym domku nie wielkim, wisi tabliczka z numerem u góry, a z napisem u dołu „ul. Berka.“ Boże! czyż zasługuje ten przesmyk na zaszczytną nazwę „ulica,“ pełnym wybojów, brudu, kamieni w nieładzie po lewej stronie, porozsypanego śmiecia z sąsiednich domów wyrzucanego — Podczas deszczu woda w tej całej uliczce formuje się w kształcie małoletniego jeziora, tak, że literalnie jest nie do przebycia, a cóż to dopiero mówić przy zaczynającej się wiośnie — rzeczy straszne, to też świetny magistrat już kilka razy ulitował się nad mieszkańcami tej uliczki i kazał zwozić płyty do zrobienia niewielkiego chodnika, i już kilka razy kamienie zwiezione sprawiały wielką radość mieszkańcom. Ze wszystkich domków i kamienic wychodziły gromady ludzi, oglądały ciesząc się mającym się budować w rychłej przyszłości chodnikiem.

Niestety! — Słońce ogrzało powietrze, wiatr wiosenny osuszył nieco najprzód po bokach ścieżki, później i całą uliczkę — i nacóż teraz chodniki? — powiedział sobie świetny magistrat — toż suchą nogą przejdzie całą ulicę, poco darmo wyrzucać pieniądze; i nuż dalej płyty przeznaczone i już zwiezione do zrobienia trotoaru wynosić z tej uliczki napowrót — ot niech i furki za przewóz kamieni coś zarobią... — A przecież ul. Berka nie jest tak nieznaną lwowianom, jest dość uczęszczaną, jest tam i kilka fabryk, piekarnie i t. p. Świetny Magistracie! i my dziatki twoje, każ nam jaki taki chodnik zrobić, i troszkę kamyków na te wyboje rzuć wspaniałomyślnie!...

Wystawa w Wieliczce okręgowa, odbyła się w końcu zeszłego miesiąca. Przeważnie, była to jak zwykle, wystawa płodów rolniczych i inwentarza, a pod tym względem korzystniej wyróżniła się od innych tego rodzaju wystaw w Galicji, że w dziale chowu inwentarza, wzięła udział znaczna liczba włościan, którzy też za swoje okazy, otrzymali nagrody pieniężne. Z większych właścicieli ziemskich, w dziale inwentarza pod względem umiejętności, doskonalenie takowego, otrzymali na wystawie wielickiej, zaszczytne odznaczenia pp: Benoe, Czecz, Lipoman, Niedzielski, Struszkiewicz, Żeleńscy, Brzowski, klasztor księży Cystersów że Szczyrzyca i Fink. Też same prawie nazwiska spotykamy pomiędzy nagrodzonymi za ziemiopłody, jak również za nabiał. Wełny wcale nie było na wystawie wielickiej. Pomiędzy wystawcami pszczolnictwa odznaczał się najbardziej p. Florkiewicz z Krakowa, a pomiędzy okazami rybactwa, p. profesor Nowicki, z Krakowa. Jedwabnictwo miało tylko dwóch przedstawicieli: p. Pallana ze Strzegocin i p. Molickiego ze Świątnik górnych. Drób był skąpo wystawiony, ale okazy były bardzo piękne, szczególniej kury pani Jakeschowej i pani Struszkiewiczowej. Pomiędzy robotami kobiecemi zwracała przedewszystkiem na siebie uwagę suknia balowa, prześlicznie wykonana z białej bibułki przez pannę Terese Zabłocką z Wieliczki, oraz gipiury pani Amalji Horowitz także z Wieliczki. Oprócz koni i bydła, najliczniejszy był dział przemysłu różnego rodzaju — spotykamy w nim okazy soli kryształowej ze salin wielickich i piękny model pompy i dystylarni naftowej p. Montaga z Gorlic. Ze wszystkich wystawców spirytusowych wyrobów, najwięcej pochwał, odznaczeń i powszechnego uznania zyskały wyroby spirytusowe p. Perlbergera (syna), który fabrykę na bardzo obszerną skalę posiada w Klasnie pod Wieliczką. O tej fabryce p. Perlbergera i jego wyrobach, jak również o wielkim składzie win, znajduje się osobny artykuł w dzisiejszym numerze „Dziennika“, właśnie z powodu wystawy w Wieliczce nadesłany. Na ten artykuł zwracamy szczególną uwagę czytelników.

P. Czyński z Jarosławia, który na każdej wystawie otrzymuje nagrody za swoje sławne pierniki i na wystawie wielickiej okazami swymi potwierdził reputację, na jaką zasłużyły sobie jego wyroby. Snycerskie wyroby pana Borzęckiego, zwracały szczególną uwagę znawców pod względem artystyczności.

Fabryka fortepjanów p. Woroniskiego z Jasła popisała się bardzo pięknymi, własnego wyrobu fortepjanami. Pan Woroniecki wysoko wykształcony w swoim fachu, zasługuje rzeczywiście na poparcie, szczególniej

*) O hodowli inwentarza przez ks. Cystersów, damy w przyszłym nnmerze umyślnie obszerniejszą i ciekawą wzmiankę. (Przypisek Redakcji.)

ze strony naszego zamożniejszego obywatelstwa.

Z wystawców narzędzi rolniczych, prezentowała się głównie znana fabryka Cegielskiego z Poznania.

W ogóle, wystawa w Wieliczce, którą odwiedził także marszałek, policzyć się może do lepszych wystaw okręgowych w Galicji.

Plotki i nieplotki.

* Guwernantka: „Która z was; moje panny, może mi powiedzieć, co to jest para? (Milczenie). No to przecież będziecie wiedzieć?“

Panna Wanda: „Para, no to, jak paruje!“

Guwernantka: „Fe! tego nawet nie wiedzieć — to wstyd. Para to jest, jak woda pocić się zaczyna“.

---

* — Ależ panie majster, kiedyż ja dostanę te nowe buty, które już tak dawno obstalowałem?“

— Jak szanowny pan te dawniejsze zapłaci.

— A co to pan myślisz, że ja tak długo czekać mogę?

Zjazd literatów i artystów w Krakowie

W ciągu dni 13, 14 i 15 września odbywały się posiedzenia pierwszego zjazdu literatów i artystów w Krakowie. Z powodów rozmaitych, których tu dotykać nie chcemy, z niedowierzaniem przyjęliśmy wiadomość, zapowiadającą ten pierwszy zjazd pracowników na niwie literatury i sztuki, a kto bacznie śledził za obradami zjazdu i kto się bliżej przypatrzył zebranym uczestnikom, ten przyzna, że pierwszy zjazd literatów i artystów w Krakowie, właściwie powiedziawszy, nie osiągnął żadnych, a żadnych rezultatów i chyba tylko zaspokoił ambicje ludzi, którzy wybitnego stanowiska w literaturze nie zajmują. Czytaliśmy w któremciś piśmie codziennem, że gdyby ten zjazd nic więcej nie zrobił jak tylko ułatwił wzajemne zbliżenie się ludzi pracujących na jednem polu, to jużby przyniósł wielką korzyść. Nam się jednak zdaje, że cel powyższy jest tak dalece drobny dla zjazdu literatów i artystów, że jeśliby się tylko to osiągało, to nie ma po co się zjeżdżać. My jesteśmy tego głębokiego przekonania, że dopóki literatom i artystom z Warszawy nie wolno jest, jak się należy mówić i działać na takich zjazdach, dopóki zjazdy literatów i artystów w Krakowie, we Lwowie, albo w Poznaniu nie osiągną żadnych praktycznych rezultatów.

Charakterystyczną cechą pierwszego zjazdu literatów i artystów w Krakowie jest, że oprócz *kilku* wydatnych osobistości ze świata literackiego, reszta uczestników należała do szarej rzeszy literackiej, która w piśmiennictwie drobniuchne po sobie zostawiła ślady, a byli i tacy, o których po raz pierwszy dowiedzieliśmy się, że istnieją na świecie. Pomijając już to, że na zjazd nie przybyli poza miejscowi potentaci pióra, należy zauważyć, że ze świata krakowskiego literackiego i naukowego z pośród mężów, których nazwiska przywykliśmy z czcią wymawiać, z wyjątkiem paru osób, nikt nie brał udziału. Profesor Estreicher, prostując w „Czasie“ pomyłkę ks. Polkowskiego co do wrzekomo nowo odkrytego wiersza Kochanowskiego, z przekąsem w tem sprostowaniu wspomina o zjeździe, „dziennikarzy, belletrystów i artystów“ i jeszcze z większym przekąsem mówi dalej, że „prawdziwi literaci robią studja nad Kochanowskim.“

Jedyną pożyteczną rezolucją, którą zjazd w Krakowie powziął, jest potrzeba ustanowienia w głównych przynajmniej ogniskach literackiego ruchu, syndykatów literackich i artystycznych. W obec nieuczciwości różnego kalibru pismaków, którzy szarpią sławę innych, zdolnych i utalentowanych ludzi, syndykaty takie, w samych tylko sprawach honorowych, oddałyby znakomite korzyści. W ostatnich szczególniej czasach, na iluż to ludzi rzucano kamieniem i szarpano dobrą ich sławę, a ileż to w obecnych stosunkach literackich drobne ptastwo dziennikarskie bez talentu, bez nauki, bez pracy i bez uczciwości, stają się powodem niezdrowych stosunków literackich, intryg, kalumnij i niepotrzebnych nieporozumień. Ale zastosowanie praktyczne tych syndykatów w naszych stosunkach politycznych i społecznych, równie jest trudne, jak pożyteczne.

Nie przypominamy sobie kto, ale zdaje nam się, że p. Kamiński z Warszawy, poruszył na zjeździe jaskrawość korespondencyj z zaboru rosyjskiego do pism galicyjskich i poznańskich, a zjazd w lot uchwalił rezolucję, iż pożądanem jest, aby redakcje podawały jedynie faktyczną prawdę. Dziwaczny był wniosek i dziwaczna była rezolucja. Na całym świecie, w rzeczach politycznych, każda redakcja i jej korespondent, może być prawdziwie, lub mniej prawdziwie poinformowaną, ale wiadomości do pism niecenzurowanych, n. p. z zaboru rosyjskiego, czerpane być muszą z ogólnego kierunku i z ogólnych tendencyj tamtejszego rządu i mniejsza o to, że się jakiś szczegół w korespondencji podany nie sprawdzi, główna rzecz w tem, aby korespondent był uczciwy i nie chwalił tego, co godne potępienia. Nam się też zdaje, że bardziej, niż urzędnicy rządu rosyjskiego, zasługiwałaby na względy zjazdu literatów i artystów Galicja, która przez tutejszych i warszawskich korespondentów, jest tak nieuczciwie po różnych pismach warszawskich obgadywana, w takiem nieprawdziwem świetle wystawiają się tam tutejsze stosunki, że opinja publiczna pod zaborem rosyjskim, ma najniesprawiedliwsze wyobrażenie o tej części ziemi polskiej, gdzie nam wolno mówić i czuć po polsku... Tej okoliczności na pierwszym zjeździe literatów i artystów polskich w Krakowie nikt nie poruszył, znaleźli się jednak obrońcy tego, czego nikt bronić nie powinien...

Dyskusja o własności literackiej poruszona na zjeździe, oprócz banalnych frazesów, nic nie przyniosła.

Uczta, bal, wycieczka do Tyńca i przedstawienie teatralne „Konfederatyw Barskich“ — naturalnie, pozostawiły uczestnikom miłe wrażenie.

Mów rozmaitego rodzaju było bez liku — dobrych i słabych. Przyszły zjazd literatów i artystów ma się odbyć we Lwowie.

Nadmienić przytem należy, iż z przedstawienia teatralnego, z koncertu, balu i z innych źródeł, utworzył się mały fundusz, który ma służyć za podstawę do założenia towarzystwa wsparcia wdów i sierót zostających w niedostatku po zmarłych, lub chorobą złożonych literatach i artystach.

TEATR.

O występach panny Wisnowskiej nie wiele możemy powiedzieć i do hymnów pochwalnych szczególniej też „Gazety Narodowej“ przyłączyć się nie możemy. Wiemy, że mógł tam ktoś dostawać „dreszczów“ oczekując podniesienia zasłony i przy paroksyzmie tego „dreszczu“, mógł dostrzedz, że panna Wisnowska ma „coś z łaski Bożej“ — my jesteśmy jednak tego przekonania, że panna W. karjerę artystyczną zawdzięcza *łasce ludzkiej*, którą, aby sobie zdobyć trzeba posiadać niezwykły spryt i finezję kobiecą...

Musimy też zrobić uwagę komu należy, iż krytyka warszawska nigdzie i nigdy nie stawiała pannę Wisnowską na piedestalu pierwszorzędnej artystki — czytamy wszystkie pisma warszawskie i nie natrafiliśmy na podobne oceny talentu panny W., przeciwnie, w prasie warszawskiej czytaliśmy recenzje o pannie Wisnowskiej wprost przeciwne tym, jakie się pojawiły np. w „Gazecie Narodowej“.

Panna Wisnowska jest bez wątpienia artystką, ale artystką zwykłą, która ma wprawdzie dość obszerny repertoar, ale na tem się też kończy, bo talent panny W. w żadnej roli nie jaśnieje pierwszorzędną siłą, i nigdy po za obręb zwykłego uzdolnienia aktorskiego nie wychodzi. Trzy lata minęło, gdyśmy widzieli pannę W. na lwowskiej scenie i nic nie dostrzegliśmy takiego, coby na jej korzyść powiedzieć można — i upłynie więcej lat i tak samo będzie, bo talent panny Wisnowskiej należy do tego rodzaju talentów, które się nie rozwijają, z tej prostej przyczyny, że nie mają zasobów do rozwoju...

Panna Wisnowska występowała w znanych u nas sztukach, w których też i dawniej grała, jak: *Starzy kawalerowie*, *Broń niewieścia*, *Tancerka* (przeróbka z „Nerona“), a nadto wystąpiła w fragmencie dramatu Okońskiego: *Piękna* i deklamowała błahostkę p. t. *Ach panie!* tłumaczoną z francuskiego przez Gawalewicza.

Operetka lwowska zaczyna przeniewierzać się dobrej swojej tradycji — upada co raz niżej... *Podróż do Afryki* Souppe'go, którą po raz pierwszy przedstawiona na lwowskiej scenie d. 6. września, należy do bardzo lichych utworów muzycznych, a obsadzona była tak słabo, że lichota uwydatniała się jeszcze bardziej... O librecie nie mówimy, bo... lepiej nie mówić...

Przesadną grą i brakiem wszelkiego naturalnego humoru, raził pan Fontana — rolę tę powinien grać pan Skalski, albo pan Koncewicz. Pan Baudrowski śpiewał nie źle, grał nieznośnie, pani Kasprowiczowa śpiewała

poprawnie, ale roli nie umiała, p. Fedkowski, czy Fedyczkowski, którego po raz pierwszy spotykamy na scenie, przypominał p. Borkowskiego, co dobrze wróży o nim — z całej operetki najlepiej wyszli: pani Bocskaj i p. Alma.

W artykule o jubileuszu *Odsieczy Wiednia*, wspomnieliśmy o sztuce p. Rapackiego p. t. *Odsiecz Wiednia* danej na galowe przedstawienie w teatrze lwowskim. Sztuka ta otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie krakowskim i to, właśnie, zadziwiło nas niepomiernie. W ogóle, praca pana Rapackiego, jako utwór literacki, jest bez wyższej wartości, powtóre, komisja ogłosiła konkurs na utwór ludowy, a utwór pana Rapackiego zalet ludowego dzieła nie posiada zgoła — nie umiemy więc sobie wytłomaczyć, z jakich powodów komisja konkursowa przyznała pierwszą nagrodę autorowi przedstawionej na lwowskiej scenie *Odsieczy Wiednia*, nie kwalifikującej się wcale do *żadnej* nagrody... W *Odsieczy Wiednia* pana Rapackiego, wszystko się zasadza na rozwlekłej, nużącej i niemal beztreściwej gadaninie — akcja zaś dzieje się gdzieś za kulisami. Postać samego Sobieskiego nakreślona niedołężnie, bez głębszej myśli i nawet bez efektownych epizodów. Wszystkie w ogóle postacie słabo, albo wcale nie wyzyskane — jednem słowem, powiedzmy prawdę, krytyka, nawet najpobłażliwsza, niema się o co zaczepić pisząc recenzję o najnowszej pracy pana Rapackiego... I gra artystów w główniejszych rolach, które jedynie z nazwiska były głównemi, a w rzeczywistości nijakiemi, nie daje najmniejszej sposobności do obszerniejszej wzmianki. Króla Sobieskiego powinien był grać p. Zboiński, który starego wojownika-szlachcica grał wybornie. Podnieść też musimy doskonałą grę p. Woleńskiego w roli tureckiego wodza i przewyborną grę p. Ruszkowskiego w roli Wojskiego.

Wystawienie *Odsieczy Wiednia* było bardzo staranne, kostjumy piękne, reżyserja godna wszelkiego uznania. Produkcje muzyczne umyślnie skomponowane i wykonane przed przedstawieniem *Odsieczy Wiednia* i w antraktach, w ogóle były słabe, a utwór p. Marka z orkiestrą na głosy męskie tak niefortunny, że doprawdy, ze względu na samą uroczystość chwili, należałoby zaniechać wykonania tak banalnej kompozycji, bez żadnej myśli i bez żadnych kompozytorskich zalet ułożonej.

Z utworów muzycznych wykonanych w czasie nabożeństwa w katedrze, zasługuje na pochlebną wzmiankę *Ave Maria*, kompozycji p. Makarewicza, natomiast pan Mikuli wystąpił z istną lichotą muzyczną, która poprzedziła piękną prelekcję o Sobieskim, wypowiedzianą w sali ratuszowej przez pana Tatomira.

Z gorącem uznaniem, poczytujemy sobie za publiczny obowiązek, wspomnieć o chórze męzkim p. n. *Lutnia*, który znakomitem wykonaniem dzieł muzycznych pod dyrekcją pana Cetwińskiego, nie mało przyczynił się do uświetnienia narodowych uroczystości.

Jacuś komedja w 4ch aktach p. Lubowskiego, przedstawioną została po raz pierwszy na lwowskiej scenie dnia 21. września. Mniejsza o to, że *Jacuś* nie jest komedją, jak nie są komedjami wszystkie sceniczne utwory pana Lubowskiego, w właściwem znaczeniu tego wyrazu — ale *Jacuś*, uważany nawet, jako farsa, należy do tych płodów autorskich, które w literaturze nie pozostawiają najmniejszych śladów i rodzą się dlatego, żeby, jak najprędzej umarły... Pan Lubowski, jako autor, ma jedną kardynalną wadę: chce być oryginalnym, a nigdy nim nie jest.. *Jacuś* — to zlepek scen, żywo przypominających z tuzin sztuk naszych i nie naszych... Ani pod względem charakterystyki, ani pod względem sytuacyj, niema w *Jacusiu* nic, a nic oryginalnego—autor z dziwną śmiałością i arogancją, zapożycza się u innych autorów, którzy daleko lepiej i z prawdziwym talentem, dawno już wypowiedzieli to samo. Możnaby zresztą, wybaczyć p. Lubowskiemu tę pożądliwość na cudze pomysły, gdyby z jego prac, mógł ktokolwiek skorzystać — niestety, p. Lubowski należy do tych pisarzy, od których nikt pożyczyć nie może, bo niema co pożyczać...

Nie trzeba się tedy dziwić, że na drugiem już przedstawieniu *Jacusia*, sala teatralna świeciła pustkami, i, że trzecie przedstawienie — dnia 24. września, było dzięki Bogu, ostatnie...

Tytułową rolę, grał przewybornie p. Kwieciński; tem większa zasługa dla artysty, bo Jacuś, jako charakter, pod względem konsekwencji i loiki psychologicznej, nie wiele ma sensu. Postać komisarza włościańskiego, którego bardzo dobrze grał p. Zboiński, zdaje się kreślona jest przez autora con amore, ale skończyło się tylko na chęciach. W Warszawie postać ta, występuje jako polak, u nas, jako moskal — nie lada zdolności autorskiej potrzeba, aby w jednym człowieku, zamknąć... dwóch ludzi — to tylko p. Lubowski potrafi... Przypomina to nam obraz pewnego malarza, przedstawiający pejzaż włoski tak śmiało i z brawurą kolorytu wykonany, że, gdyby go się do góry nogami przewróciło, mógłby zarazem przedstawiać... trzęsienie ziemi w Lizbonie...

Otóż, kończąc naszą recenzję o *Jacusiu*, dodać musimy, że oprócz powyżej wspomnianych artystów, doskonała również gra panów: Zamojskiego, Lubicza, Skalskiego i Ruszkowskiego nie mogła ocalić tego, co się ocalić od upadku niczem nie da—a już panna Stachowiczówna i pani Zapolska, że o innych zamilczymy, nic *Jacusiowi* pomódz nie mogły.

Potoczne wiadomości teatralne.— Panna Sułkowska od dnia 1. października zaangażowaną została na scenę krakowską. Ubytek tej artystki przynosi scenie lwowskiej rzeczywistą szkodę — panna Sułkowska bowiem, rozporządza obszernym repertoarem, jest pełną dystynkcji i inteligencji artystycznej — wiele ról grała bardzo dobrze, a nigdy nie grała źle. Ale w Krakowie, panna Sułkowska może bardzo, a bardzo wiele skorzystać — dostanie się tam bowiem, pod znakomite kierownictwo pana Koźmiana i, jeśli tylko zechce i potrafi korzystać z jego wskazówek — w krótkim czasie, w talencie jej uwydatnią się te wszystkie dodatnie właściwości, których brak od dłuższego czasu prawdziwej reżyserji na scenie lwowskiej, spowodował i powoduje marnowanie się nie jednego prawdziwego talentu. Przenosi się również na krakowską scenę i panna Koźmin, dla której także zmiana ta korzystnie wpłynąć może na jej karjerę, gdyż panna K. w ostatnich czasach, okazała znamiona talentu.

Panna Junosza niedawno należąca do naszej sceny, opuszcza Lwów także.

Kronika zagraniczna.

Smierć hr. Chamborda.

W Frohsdorf pod Wiedniem zmarł Henryk de Bourbon, książe Bordeaux, znany ogólnie pod nazwiskiem hrabiego Chambod'a, a od zwolenników swoich we Francyi nazywanym Henrykiem V., królem Francji i Nawarji. Urodzony r. 1820 wyszedł z dziadem swoim królem Karolem X. za granicę, i przez pięćdziesiąt trzy lat zostawał na przymusowym, lub dobrowolnym wygnaniu. Przez całe życie nieodstępował, ani na włos od zasad monarchicznych, które podług jego przekonania jedynie były zbawienne dla Francji, niezgodził się nawet na ustępstwa stosunkowo drobiazgowe, gdy mu w zamian koronę Francji ofiarowano.

Była to natura na wskroś szlachetna, ale do osiągnięcia i utrzymania w posiadaniu tronu Francji, brakowało mu inicjatywy i energji.

Publiczne życie hr. Chamborda opisane jest we wszystkich dziennikach; nie jest ono nawet bardzo ciekawe w obec olbrzymich zmian, jakie za jego czasów zaszły w Europie i we Francji.

Zdaje się nam, że zainteresujemy więcej naszych czytelników kilku zdarzeniami z prywatnego jego życia, które świadczą o rzadkiej szlachetności i dobroci serca pretendenta.

Razu jednego będąc jeszcze młodym, spotkał hr. Chambord na spacerze starą kobietę, która zużona pod ciężarem pozbieranego drzewa, spoczywała chwilę. Zaczął rozmawiać z nią i słyszał, że ojciec jej, zamożny kmieć stracił życie i mienie w dawnych wojnach francuskich. Staruszka nie znając hrabiego, skończyła z westchnieniem: „Całe moje nieszczęście pochodzi od francuzów.“ Wzruszony książe odrzekł: „I ja jestem francuzem i jako taki muszę naprawić złe, co francuzi zdziałali.“ — Od tego czasu staruszka biedy nie znała.

Hrabia był zmuszonym oddalić jednego ze sług swoich za przewinienie. Sługa był ubogi i obarczony liczną rodziną. Powiada mu więc hrabia: „Nie mogę cię dłużej w moim domu trzymać, ale nie chcę też wraz z rodziną puścić na tor niepewny. Niewielka pensja zabezpieczy cię od nędzy i ochroni od występków.“

Iwan Turgieniew. Zmarły pod Paryżem urodził się w Orle 8 listopada, roku 1818. Ojciec jego obywatel ziemski, był kirasjerem. W roku 1833 15-letni Iwan Tur-

geniew wstąpił do uniwersytetu moskiewskiego na wydział literacki, w roku zaś następnym przeniósł się do uniwersytetu petersburskiego. W r. 1838 wyjechał do Berlina, gdzie uczęszczał do uniwersytetu, studjując filozofję. We trzy lata potem, wróciwszy do Rosji, zaciągnął się do służby w ministerjum spraw wewnętrznych, ale już w r. 1843 podał się do dymisji. W r. 1852. był aresztowanym i wysłanym na wieś za nekrolog, pamięci Gogola poświęcony. Po latach dwóch, przywrócono mu wolność. Przez czas długi mieszkał za granicą i zmarł 5. b. m. w Bougival'u.

Oto są znakomitsze dzieła nieboszczyka: „Pamiętniki myśliwca“, „Rudin“, „Gniazdo szlacheckie“, „W przeddzień“, „Ojcowie i dzieci“, „Dym“, „Klara Milicz“.

Wielka czułość na wszelkie nowe prądy umysłowo-społeczne w Rosji, artyzm prawdziwy w przedstawianiu realnych stron życia i miłość dla ludu rosyjskiego, który dźwigał jarzmo poddaństwa — były głównemi cechami tak większych, jak pomniejszych utworów Turgeniewa, tłómaczonych na języki europejskie.

W stosunkach międzynarodowych państwa, których zresztą bardzo rzadko w pracach swoich dotykał, Turgeniew okazywał się indyferentystą. Dla sądów w tym kierunku, o ile się zdaje, miał dwie miary. Aby się o tem przekonać, dość jest porównać powieść jego „Wprzeddzień“, osnutą na tle walki narodowościowej słowian południowych, z innemi jego utworami, gdzie w personelu bohaterów dla nas znalazło się miejsce.

Nowiny literackie i artystyczne.

Nektar i ambrozja. W. H. Roscher, gruntowny badacz starożytnej mytologji, wydał świeżo w Lipsku dziełko poświęcone wyłącznie objaśnieniu krytecznemu dwóch tak popularnych wyrazów: „Nektar“ i Ambrozia“. Cóż za substancję oznaczały one? Przyzwyczailiśmy się rozumieć pod wyrazem nektar, fikcyjny napój bogów olimpijskich, pod wyrazem ambrozja, ich pokarm jedyny. Roscher wychodząc z zasady, iż nietylko podstawą mytu o bóstwach są zjawiska przyrody, lecz i wszystkiego, co tylko z niemi ma jakąkolwiek styczność, stara się dowieść, iż również nektar i ambrozja niczem są innem, jak jakimś wyidelizowanym produktem. Obok zwyczaju Homera nazywania ambrozji pokarmem, a nektaru napojem, spotykamy tradycję przeciwną, według której nektar jest pokarmem a ambrozja napojem bogów. Sprzeczność ta dowodzi, iż nektar i ambrozja musiały być pierwotnie jedną i tą samą substancją w odmiennej tylko formie. Tą substancją jest — według Roschera — miód, posiadający istotnie właściwość, iż raz za pokarm, drugi raz za jadło służyć może. Dowiedzioną jest rzeczą, iż miód był jednym z najdawniejszych odurzających napojów greckich. Wyobrażali sobie starożytni, iż jest on rosą padającą z nieba na liście i kwiaty, którą następnie pszczoły zbierają. Łatwo zatem przypuszczać, iż ów miód posiadał w ich oczach jakieś cechy boskości. Ma on także wszystkie właściwości przypisywane nektarowi i ambrozji, a mianowicie: słodycz, smak przyjemny i zapach. Jak miód, tak nektar i ambrozja nietylko jako pokarm i napój używane były — służyły one za maść, którą bogowie nacierali swe ciała. Nadto u wielu poetów spotykamy wprost twierdzenie, iż miód służył za napój i pokarm olimpijskim bogom, a nowonarodzone ich dzieci nim również karmiono. Wreszcie w mowie potocznej używali grecy wyrażeń, jak „miodo płynne usta“ i inne, co było synonymem wyrażenia n. p. „ambrozyjne usta“. Tak tedy, to cośmy dotąd za fikcyjne akcesorjum mytologicznego świata po czytywali, jest niczem innem, jak zwykłym produktem przyrody — miodem.

Rozmaitości.

Lekarstwo na wściekliznę. „Wiek“ otrzymuje pismo następujące:

Szanowny Redaktorze! Wyczytawszy w numerze 177 „Wieku“ o strasznym wypadku pokąsania przez psa wściekłego całej załogi berlinki na Wiśle pod Dobrzyniem, czuję się w obowiązku podać do wiadomości ogółu, że w Niemczech, w aptece której adres podaję niżej, sprzedają się proszki bardzo w tej chorobie skuteczne. W naszych stronach bardzo często zdarzają się wypadki pokąsania ludzi przez zwierzęta dotknięte wścieklizną, a nie było jeszcze przykładu, żeby po użyciu tego lekarstwa którakolwiek z nich uległa tej strasznej chorobie. Informacja, w jaki sposób należy zażywać te proszki, jest przy nich załączona w niemieckim języku, adres zaś apteki która skład ich chemiczny zachowuje w tajemnicy, jest następujący

Herrn Carl Steiner, Apotheker in Durkehmen Ost Preussen. *A. Szczytt.*

Jakkolwiek w dzisiejszym czasie z pewnem niedowierzaniem należy traktować wszelkie specyfiki, jednak drukujemy ten list, może się komu przyda, choćby dla sprawdzenia na pokąsanych przez psy wściekłe zwierzętach.

Gdyby istotnie skutek tych proszków był tak zadziwiającym, to zaprawdę pan Carl Steiner, chociaż nie rycerz, lecz skromny „Apotheker“ tylko — wartby był miejsca w Walhalli.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. J. K. w C. Oprócz pism humorystycznych illustrowanych, których jest cztery, wychodzi w Warszawie cztery pisma illustrowane poważne, a mianowicie: „Tygodnik illustrowany“, „Kłosy“, „Tygodnik Powszechny illustrowany“ i „Biesiada“.

P. G. we L. Pan Marszałkiewicz nie zbankrutował, lecz zamknął sklep dobrowolnie, bo mu tak nakazywały jego osobiste kupieckie interesa.

P. Mani w ?. Trzeba myśleć, gdy się czyta, a przynajmniej nie myśleć o niebieskich migdałach.

P. Wik. w K. Artykuł pański legł w koszu.

PP. autorom wierszy: „Do...“ „Ptaszek kwili“, „Hej oczy w przeszłość“ i „Husarz“ — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane z powodu wystawy w Wieliczce.

W dziale przemysłowym na wystawie w Wieliczce, który tylko pośredni ma związek z rolnictwem, dość okazale, jak na małą okręgową wystawę przedstawiały się wyroby spirytusowe. Pomiędzy tymi powszechne uznanie i wielkie pochwały zyskała parowa fabryka rozolisów p. Perlbergera z Klasna pod Wieliczką. Fabryka to stara, dobrze w przemyśle zasłużona, istniejąca w Klasnie od lat 50. Wyroby jej bez żadnej przesady rywalizować mogą z produktami najbardziej głośnych i renomowanych zagranicznych rafineryj, a co do wódek, to te przewyższają wszelkie zagraniczne wyroby i pod względem smaku, aromatu i mocy nie posiadają sobie równych. Pan Perlberger, obecny właściciel rafinerji w Klasnie, objął takową po ojcu swoim i zaprowadził w niej wszystkie ulepszenia, na jakie tylko postęp techniczny w dzisiejszych czasach się zdobył. Głównym mechanicznym motorem całej fabryki pana Perlbergera jest para. Na wystawie wielickiej p. Perlberger otrzymał za swoje wyroby spirytusowe najlepsze uznanie i najlepszą premię — za takież wyroby otrzymał pan Perlberger uznania i premje na wystawach w Wiedniu, w Krakowie i w Lincu.

Przy sposobności nie od rzeczy będzie nadmienić, że p. Perlberger posiada główny skład win, który należy do największych tego rodzaju składów w Galicji. Skład win pana Perlbergera zaopatrzony jest rzeczywiście w najróżnorodniejsze gatunki win po najrozmaitszych cenach, pomiędzy któremi znajdują się bardzo stare.

Gdy do tego wszystkiego dodamy, że firma p. Perlbergera w Klaśnie pod Wieliczką, odznacza się ścisłą rzetelnością, a obecny jej właściciel uczciwą pracą i fachowem uzdolnieniem zasłużył sobie na powszechne uznanie i szacunek, to każdy przyzna, że przedsiębiorstwo to dobrze zasługuje się przemysłowi krajowemu i zapracowało sobie sprawiedliwie na zaufanie publiczne, którem się też powszechnie szczyci.

W końcu nadmienić jeszcze należy, że p. Perlberger posiada w swojej fabryce aparaty francuskie, największe w całej Austrji i Węgrzech, że wyrabia najlepszy aptekarski spirytus, tak zwany *bougoût*, że ma bardzo wielki eksport spirytusu rektyfikowanego w kraju, jako też i za granicą. Po największej części spirytus biorą od pana Perlbergera fabrykanci i wyrabiają dopiero z niego różne likiery, rozolisy i rumy.

Nadesłane.

W dzisiejszym numerze „Dziennika dla Wszystkich“ pomiędzy ogłoszeniami znajduje się bardzo zaszczytne podziękowanie opatrzone między innemi i podpisem księcia Władysława Sapiehy dla panów Żebrowskich, organmistrzów posiadających swoją fabrykę organów we Lwowie, na ulicy Kopernika l. 21. Na to podziękowanie zwracamy szczególną uwagę, bo w istocie, panowie Żebrowscy, którzy tu przybyli z Warszawy, znakomicie wykształceni w swoim zawodzie, a przytem rzetelni i pojmujący swoje przedsiębiorstwo szlachetnie, zasługują na najzupełniejsze zaufanie ze strony Duchowieństwa i Obywatelstwa. Specjalni znawcy o organach pp. Żebrowskich wydają najpochlebniejsze świadectwa. Do nas należy podać to do wiadomości szerszej publiczności. Dodać też należy, że organy u OO. Jezuitów przerobione są przez pp. Żebrowskich, a u pp. Sercanek we Lwowie zrobiony jest nowy przez nich organ w stylu gotyckim z drzewa dębowego. Co się tyczy harmonji i składu głosów, naśladują one rozmaite instrumenta. Przytem oglądaliśmy w pracowni pp. Żebrowskich obecnie 2 organy znajdujące się na ukończeniu, jeden dla Mościsk, a drugi dla Stanisławowa. Zdaniem naszem, Lwów może się szczycić, że posiada taką fabrykę organów. Ktoby sobie życzył zamówić organy, może oglądać, jak i słyszeć głos tychże w pracowni we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 21.

W końcu nadmienia się, że fabryka pp. Żebrowskich wyrabia także orkiestrony, czyli szafy grające, zegary grające i korektury fisharmonji.

OGŁOSZENIA.

Poświadczenie.

Na reklamę OO. Jezuitów we Lwowie i przełożonej Sióstr Sercanek, zamówiłem u pp. Żebrowskich we Lwowie (ul. Kopernika 21) **nowy organ** dla kościoła w Oleszycach. Nie znawca, oddałem się Im z całem zaufaniem, zastrzegłszy tylko granice funduszu, jakoteż odbiór roboty przez specjalnych, ku temu uproszonych rzeczoznawców.

W ostatniej chwili zaprosiłem pp. Ratyńskiego, dyrektora muzyki katedralnej w Przemyślu i Przysieckiego, organistę i nauczyciela śpiewu w Jarosławiu. Po szczegółowym przeglądzie roboty, nastąpiła właściwa próba z śpiewem i bez śpiewu w obec zaproszonych księży sąsiadów, kollatora księcia Wł. Sapiehy i licznej publiki. Próba wypadła ze wszech miar znakomicie. To też z prawdziwą przyjemnością stwierdzam świadectwo czcigod. księdza Kamińskiego i przełożonej SS. Sercanek. Za stosunkowo bardzo umiarkowaną cenę zbudowali pp. **Żebrowscy** organ na 8. regestrów w manuale, a 2 w pedale z rzadką dziś sumiennością; wykonanie z uwzględnieniem budowy kościoła we wszystkich szczegółach staranne, mechanika trwała i praktyczna, głos potężny i melodyjny, struktura gustowna. Słowem, pp. **Żebrowscy** wywiązali się z swego zadania tak zaszczytnie, że nie dla pustej reklamy, lecz z tytułu sprawiedliwości i zasłużonego uznania, wydaję im niniejszem, jako bardzo biegłym, a nadewszystko sumiennym artystom najchlubniejsze świadectwo, stwierdzone przez obecnych rzeczoznawców pp. Ratyńskiego i Przysieckiego, polecając ich z duszy czcigod. Konfratom, których najlepsze chęci i zaufanie wyzyskują nie rzadko wędrujący fuszerzy, lub niesumienni blagiery.

Oleszyce, dnia 28. kwietnia 1883.

Ks. Antoni Koleński,
proboszcz.

Książę Władysław Sapieha. (L. S.)

Jako zgodne z mojem przekonaniem
własnoręcznie stwierdzam
Józef Ratyński,
dyrektor chóru przy katedrze obrz. łac.
w Przemyślu.

Jako zgodne z rzeczywistością podpisuję
Antoni Przysiecki,
Nauczyciel śpiewu i organista
(3246-3-1) w Jarosławiu.

Podziękowanie.

Miło mi jest wyrazić braciom Kurkowskim, właścicielom zakładu pogrzebowego we Lwowie, moje zupełne zadowolenie, za wykonanie poleconego im zajęcia się pogrzebem ś. p. Wielmożnego pana Józefa Jakubowicza, właściciela dóbr ziemskich, któreto polecenie bracia Kurkowscy z taką rzetelnością i wzorowym porządkiem uskutecznili, iż wspomniony zakład P. T. Publiczności sumiennie polecić mogę.

Władysław hrabia Kalinowski.
(3241-1-1)

Z początku bieżącego miesiąca otwarto we Lwowie nowy zakład fotograficzny pod firmą „Bronisław Mieczkowski“ — skutkiem czego wiele osób mniema, iż jest to jedynie filja mojego, Szanownej Publiczności znanego Zakładu, znajdującego się przy ul. Pańskiej l. 5. Otóż z powodu otrzymywanych korespondencyj już to z zapytaniem w tej mierze, już też z pretensjami z powodu wykonania fotografji, zmuszony jestem kategoryczuie oświadczyć, że nowy Zakład nie zostaje wcale pod moim kierunkiem, i że dlatego za jego zobowiązania odpowiadać nie mogę. Przez dłuższy szereg lat prowadząc mój gabinet fotograficzny przy ulicy Pańskiej l. 5., starałem się zawsze sumienną pracą zasłużyć na uznanie Szan. Publiczności, i dlatego spodziewam się, że nie zważając na podobieństwo firmy, zaszczycać będzie nadal Sz. Publiczność swojemi względami zostający pod mojem kierownictwem Zakład fotograficzny *Piotra Mieczkowskiego* we Lwowie przy ul. Pańskiej l. 5.
(3244—1—1)

Nowość! Jeszcze nigdy nie bywało! Słuchajcie! Patrzcie! Podziwiajcie! Nareszcie udało się genialnemu artyście wynaleźć instrument, odpowiadający w zupełności duchowi czasu, przewyższający nawet największe oczekiwania i umożliwia każdemu mającemu nawet bardzo małe wyobrażenie o muzyce, a chcąc być muzykalnym i urządzać koncerta.

Instrument ten zwany „**ARIOSTON**“ *grywa w najwspanialszych dźwiękach każdą dowolną kompozycję,* a koncertant znajduje się w tem miłem położeniu, iż w stanie jest zadość uczynić wszelkim życzeniom, by wykonać każdego rodzaju kompozycje ku prawdziwemu zdumieniu słuchaczy. Cena za sztukę z 6 nutami tylko złr. 30. Każdy dalszy arkusz nut 80 ct. Instrument ten „Ariostou“ może każdy oglądać i próbować w ajencji *H. Kemplera* ulica Sykstuska, l. 13. na 1. piętrze. Prawo sprzedaży posiada: **H. Kemplera** ajencja, ulica Sykstuska l. 13. Z szacunkiem *H. Kempler.* (3245-3-1)

Karol Schramm poleca swój w najnowsze maszyny i przyrządy zaopatrzony *zakład introligatorski i galanteryjny* w Krakowie, rynek gł. l. 10. naprzeciw św. Wojciecha (w podwórzu) Przyjmuje najozdobniejsze i najzwyklejsze oprawy książek, jako to: szkolne, biblioteczne, do nabożeństwa, mszały, księgi handlowe, broszurowanie dzieł, oraz dyplomy, albumy, mapy, passepartout, etui, podstawki pod zegarki, jakoteż reperacje wachlarzy, pugilaresów, i t. p., wyrabia takowe starannie, gustownie i na czas umówiony po cenach najumiarkowańszych.
(3232-2-6)

Dr. Med. M. Ostafiński

były sekundarjusz szpitala Rudolfa w Wiedniu,

po dłuższej praktyce lekarskiej w klinice wiedeńskiej i w zakładzie położniczym uniwersytetu pragskiego osiadł

w Stanisławowie

Dom Krona l. 13, naprzeciw urzędu telegraficznego. Ordynuje od 2 — 4 po południu. (3189-6-5)



FABRYKA RĘKAWICZEK

F. LUBAŃSKIEGO

w Krakowie, Plac Dominikański l. 3.

wyrabia

RÓŻNORODNE RĘKAWICZKI

ubrania jelonkowe, torby myśliwskie, podróżne szelki i inne artykuły

w zakres tego fachu wchodzące.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się dokładnie.

(3220-2-6)

F. SMEKAL

z Czecha (koło Ołomuńca)

FABRYKA SIKAWEK

i wszelkich przyrządów i narzędzi ogniowych, od ognia przy ratunku chroniących.

Na wystawach zaszczytnie odznaczona i nagrodzona. Dostarcza na zamówienia bardzo **trwałe, praktyczne i tanie** sikawki, przyrządy ogniowe i wszystko, co w zakres fabryki wchodzi.

Zamówienia listowne wykonywa z drobiazgową akuratnością. (4-6)

JAN BECK, architekta i budowniczy *we Lwowie, ul. Łyczakowska l. 67.* zaprzysiężony znawca dla c. k. sądów krajowych.
(3176-9-9)

Zmiana lokalu. Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, że mój obfity skład obrazów z dniem dzisiejszym na ulicę Jagiellońską l. 4. we Lwowie przeniosłem. Utrzymuję wielki zapas *obrazów historycznych i świętych,* dalej najpiękniejsze *krajobrazy* i t. p. Aby Szanownej P. T. Publiczności ułatwić nabycie, postanowiłem towar mój oddawać nawet na *spłaty miesięczne* w tej samej cenie, co za gotówkę Zamówienia z prowincji uskuteczniam jak najrzetelniej i najrychlej.
Z głębokim szacunkiem
(3228-4-3) *J. H. Reizes.*

Jan Sosin w Tarnopolu przy ul. Gimnazjalnej dom p. Pinclesa, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wędliny własnego wyrobu, tak że wyroby z powyższego handlu nie ustępują w niczem wyrobom zagranicznym — dlatego śmiało polecamy każdemu powyższy handel p. Sosina osobliwie handlom prowincjonalnym, którym daje wysoki rabat przy zamówieniu. (3222-9-3)

Dla tego tak tanio, że nie na froncie!

100 biletów wizytowych . . . 40 ct.
12 piór stalowych . . . . . 3 „
1 libra papieru . . . . . 6 „

i t. p. na składzie papierów *Antoniego Jachimowskiego* w rynku, w kamienicy przechodniej w podwórzu l. 29. (Andriolego). Cennik wysełam franco. adres A. Jachimowski, Lwów rynek liczba 29. (3217-2-6)

Antoni Christ w Bochni, poleca swój handel win w wielkiej ilości w beczkach, na flaszki i litry. Wina prawdziwe reńskie, węgierskie, francuskie, hiszpańskie i t. d, ceny umiarkowane, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Przy zamówieniach na większe ilości opuszcza stosowny rabat. (3175-3-3)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: *Teodor Mazuryk.*

Z drukarni K. Pillera.